

Nosiciel brązowego nosa

28 lipca 2008

Ministrowi Platformy Obywatelskiej ustawę medialną przygotowywać będzie człowiek uniwersalny. Etycznie i politycznie.

Minister kultury i dziedzictwa narodowego Bogdan Zdrojewski powołał 5-osobowy zespół ekspertów, który ma przygotować projekt nowej ustawy medialnej. W zespole znalazł się redaktor Bogusław Nierenberg, były prezes Radia Opole, bohater „NIE”.

Jednym z głównych zadań, jakie minister postawił ekspertom, jest ograniczenie politycznych nacisków na radio i telewizję. Ustawa ma proponować takie rozwiązania, które uchronią media publiczne przed patologiami – oznajmił Nierenberg („Nowa Trybuna Opolska” z 23 czerwca 2008 r.). Informujemy, że były prezes Radia Opole jest idealnym kandydatem do odpolitycznienia mediów, ma bowiem bogate doświadczenia w ich upolitycznianiu. Zanim przykleił się do Platformy, trzymał sztamę z lewicą (był radnym wojewódzkim SLD), a gdy władzę objęło PiS, łąsił się do przybocznych braci Kaczyńskich.

PRZYJACIEL OLI

Nierenberg szefem radia został w 2002 r. dzięki osobistemu wstawiennictwu Aleksandry Jakubowskiej, wówczas wiceministra kultury w rządzie Millera i posłanki z Opolszczyzny. Nierenberg przyjaźnił się z Jakubowską i jej mężem. Publicznie obnosił się i chełpił znajomością z Olą – jak czule ją nazywał. Prowadził z nią długie rozmowy telefoniczne. Będąc w Opolu Jakubowscy często nocowali u Nierenberga. Jak mówią opolscy działacze lewicy, u niego w chałupie zapadały decyzje o obsadzie najważniejszych stanowisk państwowych w regionie. W prowincjonalnym mieście tak eksponowana zażyłość z politykiem z czołówek gazet to był wielki szpan. Gdy aresztowano męża Jakubowskiej zamieszanego w aferę łapówkarską przy

ubezpieczaniu Elektrowni Opole, a prokuratura ujawniła, że telefon posłanki był na podsłuchu, Nierenberg wpadł w popłoch. Zaczął unikać radia, przestał przychodzić do pracy wykorzystując zwolnienia lekarskie lub urlop.

TROPICIEL KAPUSIÓW

Zastępcami Nierenberga w randze wiceprezesów byli Paweł Frącz – aktywista Ruchu Młodych, młodzieżówki AWS, i Marcin Wiecha z PSL. Obaj nie mieli zielonego pojęcia o radiu i dziennikarstwie, ale za to wyraziste rodowody polityczne. Aby wprowadzić całkowity pluralizm polityczny, prezes Nierenberg utworzył specjalne stanowisko kierownika biura organizacyjno-prawnego dla Piotra Semaka, nauczyciela WF i wpływowego działacza PiS, zaś by mieć przychylność Kościoła kat., zastępcą redaktora naczelnego zrobił katechetę. Tak barwne towarzystwo rozłożyło na łopatki opolską rozgłośnię, o czym pisałem w artykule „Szkoda, że państwo tego nie widzą” („NIE” nr 28/2005). W odwecie Nierenberg zaczął szukać rzekomych kapusiów. Padło na Grzegorza Kubaszkę, realizatora dźwięku, który przeprowadził mnie korytarzem przez rozgłośnię z jednego wyjścia do drugiego, co uwieczniły kamery. Kubaszka wyleciał z roboty z powodu „utruty zaufania”. Utrata zaufania pracodawcy do pracownika wynika z nieprzestrzegania przez niego obowiązujących w Radio Opole zasad ruchu osobowego (...), czego dowodem było wprowadzenie (...) na teren Rozgłośni dziennikarza tygodnika „NIE” Andrzeja Sikorskiego bez zachowania wymaganych procedur – napisał Nierenberg w uzasadnieniu wypowiedzenia umowy o pracę. Wymagana procedura była zaś taka, że powinienem się wpisać do księgi wejść i wyjść. A zaledwie wylegitymowałem się ochronie!

STRAŻNIK WOLNOŚCI SŁOWA

O tak małostkowym powodzie wyrzucania z pracy Urban poinformował ówczesną przewodniczącą Krajowej Rady Radiofonii i Telewizji Danutę Waniek, która zwróciła się do prezesa Nierenberga o podanie powodów wypieprzenia Kubaszki.

Nierenberg odpisał Waniek, że nie widzi podstaw prawnych, aby udzielać jej informacji! Suchej nitki na Nierenbergu nie zostawili przedstawiciele KRRiT oraz Centrum Monitoringu i Wolności Prasy. Sprawę opisywała też „Gazeta Wyborcza”.

Rafał Rastawicki, rzecznik KRRiT: – Zostało naruszone prawo prasowe, bo nikt nie może być narażony na żadne sankcje za udzielenie dziennikarzowi informacji. Gdyby więc nawet ten realizator jakieś informacje przekazał, to nie można go za to piętnować.

Miłosz Marczuk, p. o. szefa Centrum Monitoringu i Wolności Prasy: – Ta sytuacja jest dla mnie nie do uwierzenia. Taka instytucja, jak gazeta czy radio, nie może przypominać zamkniętej fabryki azjatyckiej.

Kubaszko oddał sprawę do sądu, który uznał, że wywalenie za coś takiego z pracy jest powodem błahym, i miało ścisły związek z artykułem w „NIE”. Otrzymał odszkodowanie. Podczas rozprawy doszło do skandalicznej sytuacji. Pełnomocnik Radia Opole próbował wymóc na mnie oświadczenie, że Kubaszko był moim informatorem! Sąd szybko przywołał go do porządku.

OBRONCA LUDZI PRACY

Realizator dźwięku to niejedyny pracownik radia szykanowany przez Nierenberga. „Solidarność” i Państwowa Inspekcja Pracy zarzuciły mu w 2006 r., że łamie prawa pracownicze i utrudnia działalność związków zawodowych. Odsuwa się niewygodnych pracowników. Do zwolnień przewiduje się dziwnym trafem członków związku. Chodzi o to, by związek w radiu liczył mniej niż 10 osób i wtedy nie będzie mógł kontrolować pracy zarządu – grzmiał Jan Kurasiewicz, szef opolskiej „Solidarności”. W odwecie Nierenberg postraszył PiP pozwem sądowym za rzekome szkalowanie, a Kurasiewicza zlustrował! Na antenie ukazał się reportaż, w którym ujawniono, że szef „Solidarności” w przeszłości pracował w Milicji Obywatelskiej, co rzekomo miał ukrywać. Jako anonimowi informatorzy występowali działacze

PiS, którzy przez dziennikarzy zostali rozpoznani po głosie! Okazało się jednak, że sprawa od lat była znana członkom „S”.

ŁOWCA POSAD

Oprócz łamania prawa prasowego, praw pracowniczych, szykanowania pracowników i talentu do intryg po-litycznych Nierenberg słynie z zapobiegliwości o własną kieszeń. W 2004 r., będąc na wielomiesięcznym zwolnieniu lekarskim, jednocześnie prowadził zajęcia na prywatnej uczelni. Gdy miejscowa prasa to ujawniła, musiał zwrócić ZUS-owi zasiłek chorobowy – prawie 30 tys. zł. Z kolei w 2006 r., tuż przed końcem kadencji w Radiu Opole, złożył rezygnację z funkcji prezesa i z kumplami z zarządu w niedzielę (!) podpisał nową umowę o pracę jako redaktor naczelny. Chodziło o to, żeby uniknąć ewentualnego zwolnienia i móc wykorzystać przysługujący dziennikarzom półroczny urlop dla podratowania zdrowia, za co radio płaciło mu 14 tys. zł miesięcznie! Jednocześnie chciał powtórzyć wcześniejszy manewr z dodatkową pracą. Za pośrednictwem pisowskiego posła Sławomira Kłosowskiego wystąpił do centrali ZUS w Warszawie z zapytaniem, czy będąc na urlopie dla podratowania zdrowia może prowadzić zajęcia na uczelni. Czując, że sprawa jest śmieszna, ZUS umył ręce i przekazał pismo Nierenberga do Państwowej Inspekcji Pracy, która zabroniła mu dodatkowego zarobkowania.

Teraz Nierenberg będzie przygotowywał ustawę medialną. Ma ona uzdrowić stosunki i zapewnić mediom niezależność od polityków.

Autor: Andrzej Sikorski

Źródło: [„NIE” nr 27/2008](#)